ŚWIATŁO

Rok IX. Bytom G.-Szl., 1-go Października 1895. **Nr. 19.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste t 101) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

GABRYEL HOŁUBEK,

SŁAWNY GÓRNIK I BOHATER POLSKI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVI WIEKU PRZEZ STA.

(Ciąg dalszy.)

Gdy zaś Ludmiła opowiedziała bratu o przybyciu Maryśki do Olkusza, Gabryel wzruszony poświęceniem i odwagą młodziutkiego dziewczęcia, wziął w obydwie dłonie jej głowę i złożył na czole ojcowski pocałunek. A w oczach Maryśki pociemniało ze szczęścia, chwyciła się oburącz poręczy stołka, aby nie upaść, bo w jej dziecięcej główce nie mogło się pomieścić, aby zaś taki wielki i sławny człowiek, chciał zwrócić uwagę na biedną sierotę i obejść się z nią jak córką. Tak to ten szlachetny młodzieniec swoją niezrównaną dobrocią i skromnością, umiał sobie jednać wszystkich, co się do niego zbliżyli.

Z nastaniem zmroku Hołubek pożegnawszy serdecznie siostrę, odesłał ją w towarzystwie Maryśki i kilku zaufanych ludzi do Olkusza, sam zaś ze swymi wybranymi zuchami, ruszył do Krakowa. Szedł bardzo ostrożnie, bo obawiał się, że arcyksiążę po ostatniej klęsce, jaką zadał Lichtensteinowi, będzie się starał bądź-co bądź napaść nienawistnego przeciwnika i zmusić go do rozprawy. A Gabryel mając przy sobie tylko pięciuset ludzi, nie mógł przyjmować bitwy. Dziś jednak przewidujący zwykle wszystko, dzielny wódz górników omylił się, myśląc, że Maksymilian czycha na niego.

W obozie arcyksięcia nic jeszcze nie wiedziano o porażce młodego komendanta. Cała jego siła stała sobie spokojnie w lesie, także o niczem nie wiedząc, bo von Lichtenstein z jedną tylko chorągwią poszedł do Wisłocka, nie mówiąc nikomu po co i gdzie idzie, rozkazawszy jeno czekać swego powrotu. Z całej chorągwi uszli tylko ci, którzy rannego komendanta wydarli z rąk Hołubka i unieśli w leśne głębiny; lecz byli tak strwożeni, że schowawszy się wraz z rannym dowódzcą w jakiejś zapadłej budzie, w niedostępnych gąszczach lasu, nie śmieli głowy na świat wychylić. I siedzieli tak długo, mrąc głód, znosząc zimno, dopóki komendant nie odzyskał przytomności; co dopiero

na czwarty dzień nastąpiło, bo pan Lichtenstein dostał ciężkiej febry i gorączki wskutek odniesionej rany. Gdy odzyskał zmysły, kazał się wieść zaraz do obozu i posłał po resztę swego oddziału, ale tymczasem Hołubek już był w Krakowie.

Arcyksiążę Maksymilian niecierpliwił się wprawdzie trochę, że pan von Lichtenstein wysłany z tak znaczną siłą, goni tak długo wodza górników; ale mając przy sobie znaczne wojsko nie obawiał się niczego; a będąc pewnym, że ostatni kres przyszedł na Hołubka, a następnie i na Zamojskiego, bawił się wesoło i uczty wyprawiał.

Po długiej hulance, która trwała noc i dzień następny, znużeni wodzowie i żołnierze pokładli się na spoczynek; a czuli się tak bezpieczni i tak dufali w swe siły, że nawet straży nie pozaciągali. Nikt nie przeczuwał, że od strony Rabsztyna skrada się cicho, jak wilk do owczarni, groźny Hołubek, na czele nieustraszonych górników.

Noc była głęboka, wojska austryackie spały twardo, gdy Gabryel stanął w pośrodku obozu Maksymiliana. Mógł był przejść niepostrzeżenie, ale żal mu się zrobiło, minąć spokojnie nieprzyjaciela i nie dać mu po skórze. Uszykował tedy po cichu swoje szyki do walki i rozkazawszy nagle uderzyć w trąby i kotły, jak grom spadł na karki śpiącego wroga. Uderzenie gwałtowne i niespodziane wśród ciemnej nocy, wywołało popłoch nieopisany; żołnierze zrywali się ze snu przerażeni, ale nim który zdołał pomyśleć, co się stało, ginął rąbany, kłuty, sieczony. Całe gromady nieszczęśliwych padały pod mieczem, jak stada bydła, a ludzie Gabryela, w ścieśnionych szeregach szli jak płomień, wprost na kwaterę arcyksiążęcą.

Już w całym obozie grano larum, a nikt jeszcze nie wiedział, co to za nieprzyjaciel tak gwałtownie następuje, zkąd się wziął i jak jest liczny. Maksymilian zbudzony ze smacznego snu, wyskoczył przerażony z namiotu, za nim wypadli panowie austryaccy i polscy i nuż wszyscy w popłochu uciekać; uchodzono na gwałt przed groźnym zastępem niepohamowanych górników, który parł ze wszystkich sił zastępujących mu tu i owdzie Austryaków, i dosięgał już namiotów Maksymiliana.

Nareszcie pan Stanisław Stadnicki opatrzył się pierwszy, że to tylko niewielki oddział tak gwałtownie naciera; powstrzymawszy więc ucieczkę arcyksięcia i panów jął wydawać gorączkowo rozkazy i sprawiać szyki. Ale dzielny Hołubek nie czekał, aż się nieprzyjaciel uszykuje: zachwyciwszy kancelaryę arcyksięcia, zagarnął wszystkie papiery, porwał swoich rannych, których tylko miał kilku i jednego zabitego, bo się arcyksiążęcy wcale nie bronili, postanowił się cofnąć. Trąbki zagrały do odwrotu, zwarte szeregi górników jęły się cofać szybko, uchodzić spiesznie, a wypadłszy z obozu, poszły jak burza gwałtownym wichrem gnana, w stronę Krakowa.

Nim wojska Maksymiliana stanęły w szyku bojowym, napastnicy znikli w cieniach nocy i śladu po nich nie zostało, oprócz tego, co w samym obozie ździałali. Maksymilian i jego orszak patrzeli po sobie długą chwilę; aż nareszcie pan Krzysztof Zborowski krzyknął na pachołków, aby w całym obozie pozapalano pochodnie i wraz z arcyksięciem i wszystkimi panami, ruszył oglądać pobojowisko. Ale jakże żałosny widok przedstawił się ich oczom! Przez całą drogę kędy przeszedł Hołubek ze swymi towarzyszami, leżały strasznie porąbane trupy, potratowane ciała, okropnie pokaleczeni ranni, wydający bolesne jęki; całe oddziały były wycięte w pień, namioty poprzewracane, odzież, broń i żywność zdeptana. Na widok tego spustoszenia, szalony gniew porwał wszystkich, aż gdy Maksymilian ujrzał swój namiot zrabowany, nadzwyczaj ważne papiery zabrane, chwycił go prawie obłęd wściekłości: złorzeczył Zborowskim i tym wszystkim, którzy go na tron zapraszali, rzucał się, pienił i ryczał, jak dziki zwierz raniony. Na koniec uciekł z pobojowiska i zamknąwszy się w swoim namiocie, naprędce ustawionym, przez dwa dni nie chciał widzieć nikogo.

Tymczasem zwycięski Hołubek, tej samej jeszcze nocy stanął pod murami Krakowa wraz z swoją dzielną drużyną i ze zdobyczą uniesioną z namiotów arcyksiążęcych, która większe jeszcze miała znaczenie, niż samo zwycięstwo. Oddawszy hasło, został waleczny młodzieniec i jego żołnierze wpuszczeni do miasta, a wielki hetman zawezwał zaraz młodego bohatera do siebie.

Serce Hołubka zabiło z radości i wzruszenia na myśl, że ujrzy najznakomitszego z panów Rzeczypospolitej, wsławionego wodza i pogromcę Iwana Groźnego, a co najważniejsze, najcnotliwszego i najzacniejszego syna Ojczyzny. Jednakże stanąwszy przed hetmanem, nie zmieszał się młody górnik, ale patrzał w sokole oczy kanclerza tak, jak to cnota i poczciwość patrzeć umieją: skromnie i spokojnie, lecz śmiało.

Zamojski powitał Gabryela mile i łaskawie, a ten skłoniwszy się nisko, rzekł:

— Wybacz wasza wysokość, jaśnie wielmożny hetmanie, że choć nie szlachcic, nie rycerz, ale prosty górnik ośmieliłem się chwycić oręż w obronie uciśnionej Ojczyzny i naszego prawego króla. A takoż, że i innych prostaków pod broń zwołałem, choć przeznaczeniem naszem mozolna praca pod ziemią, nie zaś rycerskie rzemiosło.

— Cnotliwy młodzieńcze — zawołał żywo hetman — nie o przebaczenie tobie prosić, ale raczej godzi ci się wyglądać podzięki i nagrody, za to coś uczynił! Ja ci też już dziś z duszy, serca dziękuję — mówił dalej pan Zamojski, podając rękę Hołubkowi, którą ten z uszanowaniem do ust przycisnął. — A da Bóg, przyjdzie pora, że i matka Ojczyzna i nasz król miłościwy wdzięczność ci okażą i nagrodzą twoje męstwo.

— O! Jaśnie wielmożny panie! — wykrzyknął Hołubek gorąco. — Niech mnie Bóg sądzi, czym dla nagród i pochwał zerwał się do broni! Dla mnie największa nagroda, krew przelać i życie za Ojczyznę, którą kocham jak matkę, bo choćem w niskim stanie zrodzon, przecie czuję się jej synem. Więc bolały mnie zniewagi i rany tej matce zadane, bolały mnie krzywdy czynione bezbronnemu ludowi, bolała mnie pycha i zuchwałość wroga, z jaką depce tę prześwietną Rzeczpospolitą; dla tych to bóli, które mi targały serce, dla pomszczenia gwałtów i bezprawi najezdnika, przerwałem pracę, skrzyknąłem towarzyszy i upomniałem się za matką Ojczyzną; zwłaszcza też widząc, że jej nie ma kto ratować, gdy waszą miłość panowie Zborowscy i Austryaki obległy w Krakowie.

Głębokie wzruszenie malowało się na dostojnem obliczu kanclerza, gdy słuchał tych ognistych słów górnika, długą chwilę wpatrywał się w jego twarz płonącą ogniem zapału i miłości Ojczyzny, a potem rzekł wolno i poważnie:

— Nie chciałem ja uchybić twej szlachetności, przezacny młodzieńcze, mówiąc o wdzięczności i narodzie, bo zacóżby się jedna i druga należała, jeżeli nie za cnoty, za miłość i poświęcenie? Ale to ci rzec muszę, iż wszystko coś mi tu mówił rozradowało mnie do głębi duszy. Nie od dziś znam ja męstwo i miłość Ojczyzny polskiego ludu, więc się też nie dziwię twym czynom i uczuciom, któremi płoniesz, tylko się z nich cieszę! Ty zaś, miły synu, idź dalej obraną drogą, trwaj w tych uczuciach dla rodzinnej ziemi, które dziś ożywiają twe serce, a Ojciec niebieski będzie ci błogosławił i Sam dla ciebie nagrodę obmyśli. Jednakże dziś nie odrzucaj i mojej podzięki i mego błogosławieństwa, jakby one od ojca pochodziły... bo Bóg widzi, że miłyś mi jak syn i jak syna cię błogosławię.

Tu wielki hetman nakreślił znak Krzyża św. nad głową tego szlachetnego młodzieńca, obejmującego z rozrzewnieniem kolana zacnego pana, który następnie ścisnął głowę Gabryela rękoma i pocałował go w czoło.

Długa upłynęła chwila nim ci dwaj przezacni synowie polskiej ziemi, najwyższy dostojnik Rzeczypospolitej i prosty robotnik, opanowali głębokie wzruszenie; nareszcie hetman odezwał się pierwszy:

— Słyszałem ja już o twoich cnotliwych czynach, o zwycięstwach odniesionych nad nieprzyjacielem, ale przecie rad będę usłyszeć od ciebie samego, coś dotąd uczynił i co zamierzasz dalej czynić; od tego w części zależeć będą rady i polecenia moje, których ci udzielić pragnę.

Tak wezwany, posłuszny Hołubek jął opowiadać wszystko, co dokonał szczerze i jasno, ale z tą skromnością człowieka szlachetnego, który nigdy i nigdzie nie szuka dla siebie chluby, nie pragnie pochwał i nie liczy na nagrodę. Wyznał też otwarcie, że ponieważ teraz w kraju nie może nic znaczniejszego dokazać, przeto pragnie przejść granicę i nieprzyjacielowi w jego własnym domu krzywdy zapłacić. Nakoniec wspomniał o frycówce, jaką w nocy sprawił wojskom arcyksiążęcym, i o zdobyczy uwiezionej z kancelaryi Maksymiliana.

— Pokaż-no, waść, te papiery — zawołał żywo Zamojski. — Ważne tam mogą być dla nas wiadomości.

Hołubek skoczył do przedpokoju, gdzie bracia Szypełkowie na niego czekali i strzegli bacznie zdobytej kancelaryi; wziąwszy z rąk ich całą pakę listów, depesz i różnych papierów, oddał je hetmanowi. Ten jął uważnie zaraz przeglądać wszystko, a twarz mu się mieniła; aż przeczytawszy jakiś papier z krzesła się porwał i za głowę uchwycił.

— Matko Pana naszego! Co ja tu znajduję; — wykrzyknął — Bóg mi cię zesłał, panie bracie! Ani się domyślasz, coś ułowił w nieprzyjacielskim obozie! Nieocenioną oddałeś mi przysługę i staniesz się zbawcą naszej sprawy! Bóg łaskaw, że to się w ręce twoje dostało!

A pokazując Gabryelowi papier co dopiero przeczytany, silnie poruszony mówił dalej:

— Tu oto mam w ręku jawne dowody zdrady, jak się gotują, tuż pod moim bokiem. Niemieccy fabrykanci i rzemieślnicy weszli w konszachty z Maksymilianem, bo go pragną mieć królem. Obiecali mu przeto, że skoro uderzy na Kraków i ruszy do szturmu, oni bramy miasta otworzą, a następnie rzucą się na moją załogę, która nie jest zbyt liczna; w to są pewni, że mnie pokonają, i Maksymiliana na tronie osadzą.

Gabryel podniósł ręce do góry, a twarz mu pobladła.

— Boże miłosierny! Jakież wam i panu naszemu miłościwemu groziło niebezpieczeństwo — zawołał — łaska Boża, że się zdrada wydała!

— Tak jest! Boża prawica wiodła cię snać i dodała odwagi, iż się nie wahałeś rzucić na cały obóz nieprzyjacielski z garścią ludzi — mówił hetman w zamyśleniu. — Gdyby nie twoje zwycięstwo i porwanie kancelaryi, bodaj byłbym się obronił, mając zdrajców w mieście. A wtedy.... strach pomyśleć, coby się działo! Wojna domowa rozgorzałaby na nowo i objęła kraj cały, gdyż król Zygmunt III jest już w Polsce, i bez walki ustąpićby nie mógł.

Głęboko zamyślony, przechadzał się Zamojski po komnacie, a Hołubek wodził za nim rozpłomienionemi oczyma. Po długim namyśle, zatrzymał się kanclerz przed Gabryelem i kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł:

— Gorące twoje serce i żądza walecznych czynów popychają cię ciągle naprzód; nie zadawalnia cię więc to, coś już uczynił, ale pragniesz zwycięzkie swoje zastępy powieść w ziemie cesarskie i tam wojnę rozniecić. Toby przecież mogło nieszczęście sprowadzić na Rzeczpospolitą, przeto zabraniam ci tak uczynić. Nie stanie się jednak przez to krzywda twoim zacnym pragnieniom... mam ja dla ciebie zadanie stokroć większej wagi... jeżeli zdołasz je przeprowadzić, okryjesz się nieśmiertelną sławą, a Ojczyźnie i sprawie króla Zygmunta oddasz nieocenioną usługę.

— Gotów ja każdej chwili na rozkazy waszej miłości — zawołał Gabryel z zapałem — krew przeleję, życie oddam z radością, byle matce Ojczyźnie usłużyć.

— Pewny tego jestem, iżeś na wszystko gotów; słuchaj tedy uważnie. Z papierów, przez ciebie uniesionych, dowie-

działem się nietylko o zdradzie, jaka mi tu zagraża w samem mieście, ale także o tem, że z Niemiec, od strony Szląska, nadchodzą znaczne posiłki dla Maksymiliana; prowadzą one z sobą wielki tabor i armaty potrzebne do zdobycia miasta. Gdyby te posiłki przyszły, nie



RODZINA RYBACKA. (Obacz objaśnienia rycin na str. 304).

zdołam się obronić, otóż masz ich nie dopuścić!

— Nie dopuszczę, wasza miłość! — zawołał młody górnik. — I chyba po moim i moich towarzyszy trupach przejdą do obozu Maksymiliana!

— Dobrze! Uczynisz więc tak: Pięćset żołnierzy, których z sobą tu przyprowadziłeś, zostawisz mi w Krakowie, będą oni mieli oko na tych zdrajców, którzy chcą nieprzyjacielowi bramy otworzyć; ty zaś przekradniesz się z powrotem do twoich chorągwi, zbierzesz co najwięcej ochotników i pójdziesz z nimi naprzeciw owym posiłkom, które już od Szląska nadciągają. Choćbyś ich nawet znieść zupełnie nie zdołał, tylko zabawiał, a nie puścił do obozu arcyksięcia, już wielką oddasz naszej sprawie przysługę. Gdyby ci się jednak udało pobić ich, zabrać im tabory, zagwoździć im armaty, wtedy zamiast być pomocą, staliby się ciężarem Maksymi-

lianowi, który bez tych posiłków, pewno mnie nie zmoże; zwłaszcza, że brak mu armat, amunicyi, żywności, co wszystko ma przenieść owo wojsko posiłkowe z Niemiec. Jeźli ci Bóg pozwoli pokonać je, wtedy nieomieszkając, ruszysz co tchu w koniach naprzeciw naszemu miłościwemu panu i przyprowadzisz go tu do stolicy na koronacyą. Ja miasta opuścić nie mogę, a król bez wojska też tu wnijść nie zdoła, bo mu drogę zastąpią Maksymilian i Zborowscy i pochwycą go. Skoro ty jednak staniesz ze swoimi górnikami, przy boku królewskim, wtedy pewny jestem, że bezpiecznie przywiedziesz naszego elekta do Krakowa. Kiedy zaś raz król Zygmunt zostanie przez prymasa namaszczony i ukoronowany, wnet będzie koniec niezgodzie, rozterkom i rozlewowi krwi bratniej.

Drzenie radości i uniesienia wstrząsało członkami Hołubka, gdy słuchał tych słów kanclerza.

— Oto jego lichego człowieka, prostaka, wybiera ten wielki wojownik, wsławiony wódz i powierza mu z ufnością tak doniosłą, tak ważną sprawę! Może mu Bóg pozwoli krew przelać za majestat i Ojczyznę! Zkądże jemu takie szczęście? O, jaki Bóg dobry, że wejrzał na pragnienie ofiary i poświęcenia, które w sercu oddawna nosił!

Takie myśli przelatywały przez głowę Hołubka; długą chwilę nie mógł nawet głosu wydobyć z gardła, aż opanowawszy radość, rozsadzającą mu piersi krzyknął z uniesieniem:

— Wszystko tak będzie, jak wasza miłość życzy! Pójdę ku Szląskowi, Austryaków rozbiję w puch, tabory i armaty im zabiorę, potem po króla ruszę i tu go przywiódłszy, w wasze ręce oddam! A prędzej nie spocznę, dopóki tego nie dokonam lub życia nie położę! Tak mi dopomóż Bóg i święty Krzyż.

Szlachetne oblicze wielkiego hetmana rozjaśniło się łagodnym uśmiechem na te gorące słowa dzielnego górnika; znać też było, że i on podziela nadzieję jego zwycięstwa i szczęśliwego dokończenia wielkiej sprawy. Z westchnieniem ulgi, siadł w ozdobnem krześle i wskazawszy Hołubkowi miejsce obok siebie, ważną z nim rozpoczął rozmowę, udzielając młodemu wodzowi mądrych rad i przestróg z własnego doświadczenia. Gabryel słuchał ze skupieniem przesławnego wojownika, zapisując sobie głęboko w pamięci każdą jego przestrogę, każdą radę, każde niemal słowo. Długą tę pouczającą rozmowę zakończył pan Zamojski mówiąc z prawdziwie ojcowską dobrocią:

— A teraz, mój synu, idź spocząć nieco po ciężkiej do nas przeprawie. Ale na obiad przyjdź do mnie; poczem skoro wieczór nadejdzie ruszysz z powrotem do swoich ochotników. Na pamiątkę zaś dnia dzisiejszego i naszego się poznania przyjmij tę oto szablę, która w niejednej służyła mi potrzebie i nieraz życie mi uratowała. Niechże i tobie tak służy!

Tu pan Zamojski odpasał od swego boku szablę niezmiernej ceny, której cała głownia usiana była drogimi kamieniami i podał ją Hołubkowi. A gdy ten dziękując wzruszony, obejmował nogi dostojnego pana, hetman pogłaskał go po głowie i rzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— Nie ty mnie, ale ja tobie winienem dziękować, mój synu... No, a nie zapomnij przyjść do mnie na obiad i na pożegnanie.

Uszczęśliwiony Gabryel opuścił komnaty kanclerza, ale zamiast na spoczynek udał się do kwatery pana Adama Wisłockiego, który był przy boku hetmana w Krakowie i dowodził jedną z jego chorągwi.

Pan Adam przyjął szwagra radośnie, a oczyma błyszczącemi zadowoleniem, i chwilę trzymał Gabryela w objęciach milcząc, aż wreszcie wykrzyknął:

— Witaj mi! witaj, kochany bracie! Czym ja się też spodziewał, żegnając się przed niespełna rokiem, że gdy się znowu zobaczymy, powitam w tobie zacnego obrońcę Ojczyzny i majestatu, dzielnego rycerza, przesławnego wodza mężnych górników! Doprawdy podziwiać cię muszę!

— Łaska to Boża, panie szwagrze, nie moja zasługa — odparł Gabryel skromnie ściskając rotmistrza. — Jam tylko kochał serdecznie moją ziemię rodzinną i nie mogłem patrzeć na ucisk mych braci!

— Ta to właśnie święta miłość Ojczyzny, którą w sercu pielęgnowałeś, ździalała te cuda! — zawołał pan Adam z zapałem — niechże ci Bóg i nadal szczęści, drogi Gabryelu, niech cię prowadzi i osłania jako też i tych wszystkich, którzy miłują Ojczyznę naszą Polskę!

— Amen! — odparł uroczyście Hołubek.

— A teraz, kochany bracie — ozwał się znowu rotmistrz, sadzając swego gościa — mów mi co najwięcej o Ludce, miłej mi małżonce.

Hołubek opowiadał panu Adamowi długo i szeroko o wszystkiem co zaszło od czasu gdy się ostatni raz widzieli, a co rotmistrz po części już wiedział z listów Ludmiły; słuchał przecież wszystkiego ciekawie i pilnie się rozpytywał o Ludkę, a także o to, co słychać we Wisłocku. Gabryel mówił, co wiedział, zamilczał tylko o napadzie Lichtensteina, porwaniu i odbiciu Bożeny, bo nie chciał niepokoić rotmistrza obawą o dom, ukochanego ojca i siostrę, a nadto nie miał ochoty siebie chwalić, bo brzydził się z całej duszy wszelką chełpliwością. Pan Adam nienasycony był rozmową i wiadomościami o żonie, więc coraz nowe zadawał Hołubkowi pytania; ustał zaś dopiero wtedy i zasiadł do pisania listów do Ludki i do domu, gdy Gabryel udał się na pokoje hetmana.

Po obiedzie, gdy wieczór się zbliżał, upadł młody wódz ochotników Zamojskiemu do nóg, a ten pobłogosławiwszy go raz jeszcze uścisnął jak syna i pożegnał głęboko wzruszony. Wyszedłszy od kanclerza, podążył najpierw Hołubek do rotmistrza, aby zabrać listy i pożegnać się z nim, następnie zaś udał się do swych towarzyszy, którzy mieli tu wszyscy pozostać, oprócz braci Szypełków, bo ci żadną miarą nie chcieli opuścić Gabryela, a i on ich chętnie brał z sobą, bo jako oficerowie odważni i doświadczeni, potrzebni mu byli w niebezpiecznej wyprawie, którą przedsiębrał ku Szląskiej granicy.

Pożegnanie dowódzcy z podwładnymi było bardzo serdeczne, ale i żałosne, wierni towarzysze obstąpili go kołem i puścić go nie chcieli, lub gwałtem wybierali się razem z nim wracać. Dopiero gdy Hołubek przemówił do nich w krótkich, lecz porywających słowach, gdy im przypomniał obowiązki żołnierza, pomiędzy którymi najpierwsze miejsce zajmuje posłuszeństwo przełożonym i gotowość do poświęcenia, dopiero wtedy zgodzili się wszyscy na to przykre dla nich rozłączenie i ochotnie zostali w Krakowie; nadto poprzysięgli ukochanemu wodzowi i sobie, że walczyć będą odważnie do ostatniego tchu i nową chwałą okryją imię olkuszskich górników.

Noc już była ciemna, gdy Hołubek zabrawszy listy od pana Adama i pożegnawszy go ze łzami, w towarzystwie Maćka i Antka Szypełków, wymknął się z Krakowa. Jak zwykle, tak i dziś sprzyjało mu szczęście, prześlizgnął się niepostrzeżenie tuż obok wojsk arcyksiążęcych i bez przygody stanął rano w pobliżu zamku Ojcowa, gdzie spotkał pierwsze swoje czaty. Wypocząwszy tu chwilkę, dał rozkaz, aby wszystkie rozproszone chorągwie i oddziały zbierały się natychmiast w lasach Rabsztyńskich, dokąd sam także zaraz wyruszył.

Przybywszy na zamek, wyprawił najpierw zaufanych ludzi z listami do Wisłocka i Olkusza, potem uczynił przegląd sił swoich, które zastał jeszcze liczniejsze, niż je zostawił, bo ochotnicy ciągle napływali. Poczyniwszy konieczne przygotowania, sprawił szybko chorągwie do pochodu, i w dwa dni później po powrocie z Krakowa, wiódł już swoje zwycięskie zastępy ku Opolowi, zkąd Maksymilianowi nadciągały posiłki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Babusia opowiada wnukom o przeszłości czeskiej. (Obacz obj. rycin na str. 304.)

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

Święty Hieronim.

Około roku 330 po narodzeniu Chrystusa Pana przyszedł na świat św. Hieronim w Strydonie, małem miasteczku w dzisiejszych Węgrzech. Wielką przysługę Kościołowi wyświadczył przez to, że przetłómaczył księgi starego zakonu na język łaciński jako i nowego zakonu. Tłómaczenie to do dziś jako jedyne przez powagę Kościoła uznanem jest. Rodzice św. Hieronima byli chrześcianami, lecz chłopca nie ochrzcono, aby przyszedłszy do rozumu, sam później złożył wyznanie wiary i przyrzeczenie życia według wiary przyjmując chrzest św. Hieronim wnet udał się do Rzymu na nauki, którym się bardzo pilnie oddawał. Przepisywał księgi, bo druku wtenczas nie było, aby ułożyć sobie bibliotekę. Mimo to nie ledwie byłby wszedł na złe drogi, lecz na szczęście wnet się opamiętał, przyjął chrzest św. i odtąd nie tylko wiernie wypełniał przykazania boskie, lecz żył coraz surowiej i wytrwał do końca mimo ciężkiej walki i wielkich pokus. Odwiedził pustelników na pustyni syryjskiej i jeszcze więcej sobie odmawiał aniżeli oni. Opowiadał jako siedział samotnie w niezmierzonej i wypalonej puszczy. Siedziałem sam, pisze, ponieważ napełniony byłem gorzkością. Członki moje owinięte w miech, nieforemne, wzbudzały wstręt, a skóra moja stała się czarną jak u murzynów. Dzień po dniu mijał mi we łzach i westchnieniach. Kiedy mnie czasem sen morzyć zaczął, to rzuciłem kości ledwie się kupy trzymające na ziemię gołą. O pokarmie i napoju milczę, bo nawet chorzy pustelnicy piją tylko zimną wodę, a coś gotowanego jest dla nich przysmakiem. Św. Hieronim opisuje walki jakie przechodził, aby przezwyciężyć pokusy słowami, z których możemy poznać wnętrze jego i wielkość bólu i skruchy, lecz które nas pouczają, jako pokutnik kosztował zarazem słodyczy niebieskiego pocieszenia. Wyznał to w późniejszych latach, mówiąc: nie wstydzę się przyznać do mego nędznego stanu, żałuję, że nie jestem takim, jakim byłem dawniej. Przypominam sobie, jak z krzykiem łączyłem dzień z nocą i jako nie przestałem prędzej bić się w piersi, póki Bóg mi tego nie zganił i pokój nie wrócił. Nawet celi swej bałem się jako świadka mych myśli; sam na siebie się gniewając i surowy względem siebie sam przebywałem pustynię, gdzie znalazłem głębokie doliny, wysokie góry i strome skały. To było dla mnie miejsce do modlitwy, tam dom karny dla mnie samego i dla nędznego ciała mego, i po wielu łzach, Bóg sam jest tego świadkiem, kiedy długo miałem oczy wzniesione ku niebu, zdawało mi się czasem, jakobym był w pośrodku aniołów, i śpiewałem z radością i weselem; za Tobą dążymy z wonią maści Twoich, jak mówi psalmista.

Święty Hieronim możeby był umarł skutkiem umartwień, lecz w sam czas poznał męża, który umiał nadać duchowi jego inny kierunek. Był to pustelnik, który dawniej był żydem i znał język hebrajski. Nauka u tego człowieka dodała mu ochoty do badania pisma św. starego zakonu w języku hebrajskim, i udał się do Konstantynopola, gdzie mu był nauczycielem sam św. Grzegórz Nacianceński, od którego nauczył się wykładać pismo św. Potem poszedł do Rzymu, gdzie go papież Damazy nie tylko użył w sprawach kościelnych, lecz gdzie miał wykłady o piśmie św. i innych przedmiotach, mianowicie o godności panieństwa, skutkiem czego wiele znacznych rzymianek, pobudzonych słowami św. Hieronima poświęciły się panieństwu, a nawet wiele z nich opuściły domy ojcowskie i udały się na pustynią. Tu w Rzymie poprawił św. Hieronim stare tłómaczenie pisma św. Po śmierci papieża Damazego udał się do Palestyny, aby zwiedzić miejsca święte. Tam przebywał w modlitwie i rozmyślaniu

świętych tajemnic, które mu miejsca święte przypominały. W końcu osiadł w Betlehem jako przełożony pewnej liczby zakonników w jaskini niedaleko groty narodzenia Zbawiciela. Życie surowe prowadził dalej, a przytem prace swoje piśmienne. Mianowicie objaśnił część pisma św. Mężnie walczył za wiarę prawdziwą przeciw heretykom i to tak, że nawet podziwiał go Augustyn ś. W końcu umarł jako starzec licząc więcej jak dziewięćdziesiąt lat; przełożonym mnichów w Betlehem był więcej aniżeli trzydzieści i cztery lata. Żałowali go wszyscy, nawet przeciwnicy jego. Ciało jego nie pozostało w Betlehem, gdzie je najpierw przy klasztorze złożono, lecz zostało przeniesione do Rzymu.

Chociaż Hieronim miał charakter namiętny, to jednak był pełen uczucia głębokiej pokory. To się okazuje nie tylko w jego wyznaniach, lecz mianowicie w tem, że chociaż w Antyochii kapłanem został wyświęconym, to jednak nigdy kapłańskich spraw nie wypełniał, ponieważ nie uważał się być godnym tego. Rozczulające jest przywiązanie i uległość jego ku papieżowi Damazemu i Kościołowi rzymskiemu. W sprawie teologicznej udał się ten wielki uczony do papieża, aby usłyszeć wyrok papieża i poddać się takowemu. Opisuje zepsucie Kościoła wschodniego, a sławi zachodni, w którym dziedzictwo ojców jedynie się utrzymało nienaruszone. Potem mówi: za nikim nie idą tylko za Chrystusem; dla tego trzymam się wspólności twej świątobliwości, tj. stolicy Piotrowej. Tak Hieronim daje świadectwo powadze, jakiej zażywała w Kościele stolica rzymska od najdawniejszych czasów.

Do bogobojnych kobiet, które słowami św. Hieronima wzruszone opuściły świat, należy św. Paula i córka jej Eustachia, które w Betlehem założyły klasztór żeński. Synowa Pauli, Läta, miała córeczkę równie Paulę. Läta pytała Hieronima o radę, jak ma wychować dziecko. Hieronim napisał list, który następnie podamy.

Niedola Grzesia.

Na wiosnę Grzesio pochował matkę,
W lato mu chłopiec w studni utonął,
Jesienią żonę i lichą chatkę
W ognistych falach pożar pochłonął!
Rażony w serce boleści ciosem,
Błąkał się Grzesio po pustem polu,
I żadna rada ludzka w tem bólu
Nie przemówiła doń ulgi głosem!
Błądził jak widmo — sznur ptaków czarnych
I dym pożogi za nim się wiły;
On żył rozpaczą, ze tchnień cmentarnych
Czerpiąc nadziemskie wytrwania siły.

Ubiega zima, i z wiosny tchnieniem
Porosła trawą chata spalona,
Po nad wiejskiego grobu kamieniem,
Zwisła powojów wonnych korona.
Może to balsam na Grzesia bóle?
On jakoś obmył z łez swe źrenice,
Uśmiechem smutne rozjaśnił lice,
I w wstążki ubrał białą koszulę.
Gdzie dziewic roje, hulaszcze chłopcy,
Zwrócił swe kroki Grzesio sierota,
Gwar się ten jemu nie wydał obcy,
Dawna do tanów przyszła ochota.
Śpiewa i gwarzy, pije i pląsa,
Wioskowych zuchów pchnie w wir taneczny,
Na śmiech dzieweczek hożych serdeczny
Patrząc zalotnie pokręca wąsa.
A gmin obecny dziwi się, sroży:
»Zkąd ta ochota śród łez i troski,
Czyż wówczas tylko człek się ukorzy,
Gdy w proch go zetrze palec ten Boski?«

Znalazł się jeden śród kmieci grona,
Co zgłębił tajnie ludzkiej boleści;
On patrząc w Grzesia — »najkrwawszej treści,
Rzekł, rozpacz jego w szał przerodzona!«

WYŻYWIENIE CZŁOWIEKA.

Ciało, życie ciała jest pożywienie przemienione w krew i ciało.

Łatwo powiedzieć, co człowiek ma jeść, aby żył, jakie pożywienie utrzymuje w nim zdrowie, co zachowuje w świeżości siłę pracy, co zdoła znowu uzupełnić to, co człowiek traci przez oddychanie, pot, odchody. Takie łatwe zadanie wielu sobie postawiło, i myślą, że rozwiązali takowe, kiedy dowodzą, że wszystkie części ciała ludzkiego odżywiają się przez krew, i że się zna dokładnie, z czego się krew składa, a więc myślą, że dosyć oznaczyć te pokarmy, które zawierają te części, z których krew się składa, albo które za pomocą trawienia w krew się przemieniają.

W ogólności jest to prawdą, lecz nie wystarcza, aby oznaczyć, które pokarmy są najpożywniejsze.

Biedny Irlandczyk, żyjący prawie samemi ziemniakami ma w ciele swem tyle krwi jak Anglik, którego robotnik grozi strejkiem, jeżeli nie zarobi tyle, aby miał kilka razy na dzień mięso i dobre piwo. Krew Irlandczyka składa się z tych samych części jak krew Anglika, a jednak wyżywienie ich jest bardzo odmienne, i słusznie nazywa się Irlandczyk mizernym, kiedy Anglik jest dobrze wyżywiony.

Z tego widać, że o samą krew nie chodzi. Trzeba jeszcze zważać na inne rzeczy, które nam należy poznać, nim pomówimy o pojedyńczych pokarmach i wartości ich.

Główną regułą jest, że wyżywienie nie tylko od samej krwi zależy, ale i od tego, czy się takowa szybko odnawia.

Krew jest podobna do pewnej sumy pieniędzy u kupca. Z kapitału nikt żyć nie może na zawsze, ponieważ kapitał się zużyje, lecz trzeba żyć z tego, co się zarobi kapitałem, żyć tem, aby kapitał był ciągle w ruchu. Podobnie rzecz się ma ze krwią. Przypatrzmy się temu na przykładzie.

Wystawmy sobie dwóch kupców, z których każdy ma tylko po sto talarów. Obydwaj kupcy mają równy kapitał. Lecz zachodzi pomiędzy nimi następująca różnica: jeden wychodzi dwa razy na tydzień na wieś, kupuje bydło i sprzedaje na targu, przyczem zarabia swymi stu talarami pięć lalarów za każdym razem. Inny otwiera sklep, kupuje za sto talarów towaru, sprzedaje takowe wszystkie przez miesiąc i zarabia dwadzieścia i pięć talarów. Który z nich lepiej się ma? Kupiec, który zarobił 25 talarów, czy handlarz, który za każdym razem zarobił po pięć talarów. Z pewnością handlarz bydła. Kiedy bowiem kupiec ma na miesiąc 25 talarów na życie, to handlarz ma ośm razy pięć talarów, t. j. czterdzieści talarów. Zkąd to pochodzi? Ztąd, że kupiec tylko raz na miesiąc swój kapitał obrócił, a handlarz ośm razy w tym samym czasie.

Z owym Irlandczykiem a Anglikiem tak samo jest. Obadwaj mają równo krwi, to ich kapitał, równy u obudwóch. Lecz obrót nie jest równy. Anglik pracuje silnie i jada dobrze. Pracując, wydaje swój kapitał, krew, każde uderzenie młotem odejmuje mu kawał ciała przez oddychanie, każde wysilenie wyprowadza część krwi przez pot, każda czynność jego ciała jest silna. Kiedy je, to silnie i dobrze. Szybko wydaje kapitał swej siły, i szybko takowy odnawia, obraca kapitałem szybko, i dobrze mu z tem. Mizerny, nieszczęśliwy Irlandczyk pracuje wolno i słabo, powoli wydaje swój kapitał, lecz powoli odzyskuje swój kapitał, swoje siły, bo jada tylko ziemniaki, które same lichem są pożywieniem. Chociaż kapitał, krew, jest równy, to powolny obrót kapitałem jest przyczyną, że Irlandczyk jest mizerny, leniwy do myślenia i do pracy, kiedy Anglik jest zdrowy na ciele i na duchu.

A więc nie chodzi tylko o samą krew, lecz głównie o to, aby się krew szybko odnawiała.



SPRZYJA JEJ. (Obacz objaśnienia rycin na str. 304).

DYAMENTY.

Zbytkowne zamiłowanie w klejnotach poczęło się we Francyi za króla Ludwika XIII-go. Damy ówczesne nosiły tak szerokie naszyjniki, że im całe piersi zakrywały. Obok tego noszono bardzo długie kolczyki; zegarki zawieszano u paska, jak dzisiaj. Za czasów małoletności Ludwika XIV-go zamiłowanie to wzrosło jeszcze bardziej; wprowadzono w zwyczaj loterye, których główne wygrane stanowiły klejnoty. Na jednej z takich loteryi największy los stanowił dyament wartujący 4,000 talarów. Król kochał się w strojach bogatych; gdy pewnego razu na przedstawieniu w teatrze toalety nie były tak wspaniałe jak zwykle, Ludwik objawił głośno swoje zadziwienie; na następnem przedstawieniu stroje błyszczały od klejnotów. Ludwik sam na przyjęcie posła perskiego w roku 1689 ukazał się w szacie tkanej ze złota, naszytej dyamentami, których wartość wynosiła $12\frac{1}{2}$ miliona liwrów. Suknia ta była tak ciężka, że król rad był bardzo, gdy się mógł po ceremonii czemprędzej z niej rozebrać. Gdy król sam objął rządy, zbytki spotęgowały się jeszcze; Kolbert otrzymał rozkaz, żeby kazał dla Ludwika XIV sporządzić nader kosztowną szkatułkę, napełnioną wszelkiego rodzaju klejnotami, z którejby król mógł czerpać wedle upodobania. W korespondencyi Kolberta znajduje się długi spis naszyjników perłowych, zausznic, guzów i t. p., które się w tej szkatułce znajdowały. W roku 1715, gdy się już okazała naglęca potrzeba zaprowadzenia oszczędności w wydatkach, Ludwik wydał jeszcze 369,776 liwrów na nowe dyamenty. Rozdawał je hojnie dworzanom i damom dworskim, bez względu na to, czy kto zasługiwał na taką szczodrobliwość, czy nie. Bogate mieszczanki ubiegały się z arystokracyą w przepychu stroju; pewna zbogacona i uszlachcona praczka posiadała dyamenty, które w piękności nie ustępowały dyamentom królowej. La Valiére przywdziawszy już suknię zakonną, jeszcze się dyamentami obładowywała. Biskup Bossuet pisał wtedy: »Ta próżna i ambitna kobieta sądzi, że więcej nabierze znaczenia, gdy się złotem, klejnotami i innemi błyskotkami obwiesi.« Fenelon w swoim »Telemaku« zamieścił ustęp o zbytkach stroju, odnoszący się do ówczesnych zwyczajów.

Zresztą działo się tak nietylko we Francyi: książę Lerma, wszechmocny minister Filipa II hiszpańskiego, przyjmował tyle naszyjników, bransolet, pereł i dyamentów, ile mu tylko kto dał.

Stroje damskie w Hiszpanii iskrzyły się również od dyamentów. Suknie naszywane były najrozmaitszymi klejnotami: dyamentami, rubinami, szmaragdami, perłami, turkusami; kolczyki sięgały po biodra a niekiedy aż po kolana, tak iż trudno było pojąć, jak uszy ówczesnych piękności ciężar taki znieść mogły. Wieszały one zresztą w uszach wszystko, co im się tylko pięknem wydało, jak naprzykład spore zegarki i dzwonki, naturalnie drogiemi kamieniami sadzone. Głowy naszpikowane miały szpilkami, których główki przedstawiały komary, chrząszcze, motyle z dyamentów i różnobarwnych kamieni. Kościół hołdował także przepychowi; wszystkie sprzęty kościelne, jak kielichy, cyborya itp. a naturalnie i szaty kapłańskie sadzone były wschodniemi kamieniami i dyamentami. Królowa podczas jednej uroczystości miała na kapeluszu perłę wielkości małej gruszki, na palcu miała pierścień ze znanym dyamentem królewskim, należącym do najpiękniejszych jakie wówczas istniały w Europie. Na czasy rządów Filipa Orleańskiego przypada zakupno »Regenta«, który w Golkondzie znaleziony i przez jednego z urzędników ukradzionym został. (Regent należy i dziś jeszcze do najwspanialszych i najdroższych dyamentów). Człowiek ten daremnie częstował tym olbrzymem monarchów europejskich, którzy się na taki wydatek zdecydować nie mogli. We Francyi poczytano za »rzecz honoru«

nabyć klejnot, którego żaden król kupić nie mógł i zapłacono zań 2 miliony franków. Za Ludwika XV panował w dalszym ciągu system marnotrawstwa.

Rachunki jubilerów pani Dubarry za lata od 1768—74 wyniosły dwa miliony liwrów. Na zamku swoim Luciennes przechowywała ona wielkie kosztowności w skrzyni z sewrskiej porcelany, która sama przez się warta była 80,000 liwrów. Znajdowało się w niej 140 wielkich dyamentów, 700 brylantów, 300 wielkich pereł, 3 olbrzymie rubiny, 7 olbrzymich szmaragdów, a prócz tego medaliony, naszyjniki, pierścienie, emalie i t. d., szacowane razem na 1 1/2 miliona liwrów. Dubarry większą część swoich kosztowności kazała była sprzedać za granicą, dla zaspokojenia wierzycieli, których żądania 2 miliony liwrów wynosiły. Śmierć jej pod toporem wielu przypisuje chciwości sankiulotów (stronników rządów motłochu podczas rewolucyi francuzkiej, którzy nie nosili spodni), na te skarby.

Zamiłowanie królowej Maryi Antoniny (żony ściętego króla francuskiego) w dyamentach jest znane i swego czasu było tak głośne, że Dubarry ośmieliła się ofiarować królowej parę zausznic wartości 700,000 liwrów, jeżeli jej napowrót wstępu na dwór dozwoli. — Mercy, w swoich poufnych raportach z dworu francuzkiego, donosi w r. 1776 cesarzowej Maryi Teresie: »Chociaż król Jej Królewskiej Mości przy różnych okazyach ofiarował dyamentów przeszło za 100,000 talarów, a królowa i bez tego dostateczną ich ilość posiadała, zachciało jej się koniecznie kupić klejnoty, obsypane dyamentami, które przyniósł jubiler żądając za nie 600,000 franków. Nie taiłem przed królową, że wśród dzisiejszych okoliczności rozsądek nakazywał zaniechać tego wydatku, ale pokusa była zanadto wielka i Jej Królewska Mość nie mogła się jej oprzeć.« Marya Teresa, cesarzowa austryacka, matka jej, tak odpowiedziała na ten raport: »Gdy znajdę sposobność dotknąć tej rzeczy, dam do zrozumienia mojej córce, że ja, która nigdy w życiu więcej nad 2000 guldenów na dyamenty na mój własny użytek nie wydałam, jestem tego zdania, ze monarchiniom, które i tak już podostatkiem dyamentów posiadają, nie powinno się zachciewać jeszcze ich liczbę pomnażać.« Marya Antonina na wyrzuty matki odpowiada wymijająco: »O bransoletkach nie mam nic do powiedzenia, i nie byłabym nigdy przypuściła, żeby dobroć drogiej mamy takiemi drobnostkami zajmować miano.« Mercy pisze jednocześnie: »Długi zaciągnięte na kupno dyamentów nieregularnie są spłacane. Gorszym jeszcze jest zły przykład, przykrość jaką to sprawia królowi, złe wrażenie, jakie ta sprawa wywiera na publiczność.« Znany proces »o naszyjnik królowej« wywołał także skandal niemały; zgubna namiętność Maryi Antoniny pociągnęła za sobą złe następstwa. Przesadą byłoby jej wyłącznie przypisać wybuch rewolucyi, ale ta to namiętność podniecała i potęgowała w ludzie nienawiść do »Austryaczki« i wywołała owo rozjątrzenie, które później nie dopuściło żadnego miłosierdzia dla królowej. Królowa posuwała się jeszcze dalej i mimo ostrzeżeń matki, w czasach już bardzo krytycznych, intrygowała przeciw wszystkim »ministrom reformatorom« dla tego, że jej dochody ograniczyli.

Rewolucya na krótki tylko czas wyrugowała z obyczaju zbytek dyamentowy. Za dyrektoryatu, kobiety nosiły tak zwany »Costume à la sauvage«, który nic prawie nie okrywał; ale wysoce ucywilizowane »dzikie« nosiły złote, dyamentami wysadzane obręcze nad i pod kolanami, a na palcach u nóg dyamentowe pierścienie. Cesarstwo miało w cesarzowej Józefinie największą miłośniczkę dyamentów. Pani Remusat opowiada w swoich pamiętnikach: »Cesarzowa za każdym razem ukazywała się w nowym stroju i zawsze z mnóstwem pereł i dyamentów. W zasłonie swojej ma ona pereł za milion franków.«

Jeden z ówczesnych pisarzy napisał książkę p. t.: »O subtelności.« W książce tej, w której jest mowa o wszystkich umiejętnościach, stoi między innemi: »Niektóre z szlachetnych kamieni dopomagają dożyć do późnego wieku, nie-

które pomocne są zdrowiu, niektóre cierpliwości, niektóre bogactwu, inne miłości, inne sile fizycznej, inne szczęściu; niektóre znów przynoszą nieszczęście, niektóre czynią człowieka ociężałym, niektóre nieśmiałym, niektóre wesołym a niektóre zaś smutnym.« Dyament ma także specyalną cnotę; gdy się go nosi na lewym ręku, odpędza złe sny i trwogę nocną. Autor twierdzi, że sam na sobie tego doświadczył. Szmaragd ożywia ducha i czyni go wesołym; szafir leczy melancholików i chroni od ukąszeń rozmaitych zwierząt. I tak dalej.

MOWY CHIŃSKIE.

Przed 5000 laty wyszedł z głębi Azyi naród, od którego pochodzą dzisiejsi Chińczycy i przez Turkiestan, na północ - zachód Chin teraźniejszych zamieszkał na równinie Hotung. Lecz za nim szły i pchały go gromady tureckie. Powoli Chińczycy porozchodzili się na wschód i południe. Nareszcie opanowali wszystkie ziemie aż do pustyni Gobi. Turcy nie mieli stałych siedzib, lecz szli z miejsca na miejsce w prostej linii. W drugiej linii na południe ciągnęli Tunguzi. Obie linie zostały później przełamane przez Mongołów, którzy osiedli na pustyni Gobi i w jej okolicy. Zdaje się, że Chińczycy znaleźli w krajach, do których wtargnęli nieco mieszkańców, którzy im jednak oporu stawić nie mogli, i albo się z Chińczykami połączyli albo zostali wyparci na południe, za rzekę Yangtze. Całe południowe Chiny były zamieszkałe przez ludy indo-chińskie. Wiele kraju zagarnęli Chińczycy 900 lat przed Chrystusem Panem, w których po części mieszkały ludy rodu siamskiego i birmańskiego. Chińczycy zakładali kolonie w nowo zabranych krajach, do których też nieco mahometan się wcisnęło. Podobnie jak dzisiaj naród zwycięski narzuca swój język narodowi drugiemu przemocą podbitemu i zabranemu, tak i Chińczycy szerzyli swój język pomiędzy narody podbite i w krajach przemocą zabranych. Chińczycy rozszerzali się ciągle, jeszcze 14 wieków po Chrystusie Panu. Ponieważ państwo chińskie jest nader wielkie i ponieważ mieszkają w niem ludy różnego pochodzenia, dla tego różne są w Chinach mowy i narzecza. Mówią po turecku w Turkiestanie i w części prowincyi Kansuh. Pomiędzy Turkami mieszkają koloniści chińscy. W pustyni Gobi mieszkają Mongoły, na brzegach tylko mieszkają Chińczycy. Na wschodzie są ludy koczownicze mongolskie, aż do Mandżuryi. Po tungusku mówią na północ-zachód. Języki turecki, mongolski i tunguski należą do języków nazwanych uralskimi.

Najstarszymi mieszkańcami Chin są Miaotse. Lecz są tylko resztki z nich. Część z nich mówi po chińsku, mianowicie żeglarze na rzece Kanton. Miaotse mieszkają po części na równinach, w środku Chin, po części w górach.

Po malajsku mówią na wyspie Formozie, którą teraz posiadają Japończycy. Tego języka istnieją różne narzecza.

Potem są różne języki indochińskie. W niektórych okolicach stanowią ludy, tymi językami mówiące, połowę ludności.

Są też języki tybetańskie, lecz o nich nic pewnego nie wiemy. Sam język chiński dzieli się na wiele narzeczy i dyalektów, a więc jest język starochiński, język uczonych; 20 milionów ludzi mówi dyalektem kuangtung; 20 milionów narzeczami lein; 44 milionów narzeczami Wu; 300 milionów językiem chińskim północnym, średnim i zachodnim dyalektem. Mieszkańców Chin liczy się na 384 miliony.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Rodzina rybacka. Mamy przed sobą typy rodziny rybackiej z jednej z prowincyi belgijskich, typy bardzo sympatyczne. Rysy rybaka cechują dobroduszność usposobienia. Rysy kobiety, żony jego, są nadzwyczaj miłemi, powiedzielibyśmy cechują prawdziwą piękność oblicza kobiecego. Z twarzy dziecka przebija zdrowie, widać, że kiedyś dzielnie pomagać będzie ojcu w zawodzie rybackim, w zawodzie, który nie jest dzisiaj zbyt nęcącym, ale do którego rybak jest podobnie przywiązanym, jak do rodziny swojej. Nieraz prowadzą rodziny rybackie nędzny żywot, ale mimo to z prawdziwem zadowoleniem.

Babusia opowiada wnukom dzieje czeskie. Nietylko my Polacy, ale cały świat cywilizacyjny zdumiewa się nad silnem rozbudzeniem się ducha narodowego w Czechach. Przed laty pięćdziesięciu jeszcze wstydzili się lepiej ubrani ludzie mówić w Pradze na ulicy po czesku. Dziś przypatrzmy się, jak tam wygląda! Kwitnie w niej piśmiennictwo czeskie wszelkich gałęzi w rozmiarach niebywałych, rozwijają się tam liczne szkoły fachowe, handlowe, przemysłowe i artystyczne. Istnieje tam uniwersytet czeski i politechnika czeska. W ślad stolicy idzie i prowincya. Ztąd ruszają się i dźwigają też mniejsze czeskie miasta i wioski, które stanowią podwaliny bytu narodowego.

Oświata pomiędzy ludem czeskim, pomiędzy niższymi jego stanami, rozbudzoną jest ogromnie. Każdy tam prawie trzyma gazetę i polityczną i obrazkową. U nas zaledwie jedno ilustrowane pismo zdolne się utrzymać, tam dziesiątki tysięcy najrozmaitszych pism się rozchodzą. A Czechów jest może ze wszystkiem z $1^1/_2$ miliona więcej, jak nas pod zaborem pruskim. Ale bo też każdy uważa tam za najświętszy obowiązek, mówić po czesku, kształcić swój język i wlewać w niego od najwcześniejszej młodości gorącą miłość do kraju czeskiego. Widzimy na obrazku, (na stronie 296), jak babunia przy kądzieli z całą serdecznością, z prawdziwem zadowoleniem opowiada żwawym wnuczętom o chwalebnej przeszłości historyi czeskiej. Pokazuje im przytem obrazki sławnych królów i mężów czeskich. Duma poczucia godności narodowej jest tam potężną. Czyż i my nie mieliśmy chwalebnej przeszłości, może nawet chwalebniejszą od Czechów? Weźmy sobie Czechów za wzór i z podwójną gorliwością brońmy skarbów języka i narodowości naszej polskiej. Kupujmy dzieciom elementarzyki do uczenia ich czytania i pisania polskiego, kupujmy im następnie książeczki z dziejami ojczystymi, aby rozgrzewały miłość swą do ziemi ojczystej na przykładach gorącej miłości kraju i wiary przodków naszych? Pracujmy nietylko dla siebie, ale i dla drugich, zachęcając ich do czytania gazet polskich i do brania udziału w sprawach tyczących się obrony języka naszego ojczystego, a zapłatę mieć będziemy w tem — zadowoleniu, żeśmy choć w drobnej mierze przysłużyli się sprawie ojczystej.

Sprzyja jej. Antoś należy do tych dzieci, któremi się rodzice nie mogą zająć, ponieważ oboje pracować muszą na chleb codzienny. Dzieci zatem pozostawiają w domu, albo je oddają pod opiekę osób, które pilnują je po większej części do tyla tylko, ażeby nic im się złego nie stało co do ciała. Nie zajmują się jednak wychowaniem tychże, nie dopilnują, ażeby dziecko podrastało w bojaźni Boga, pozwalają mu robić, co mu się podoba. Wiadomo zaś, że człowiek od najwcześniejszej młodości skłonniejszy do złego jak do dobrego. Dziecko wchodzi w towarzystwo dzieci zepsutych, którym tylko figle i pustoty w głowie, wśród których wyrasta, jak ten dziczek, zaniedbane co do ciała i duszy. Ileż to dzieci w ten sposob marnieje fizycznie i moralnie. Mamy na obrazku (na str. 300) okaz takiego zaniedbanego chłopca. Jestto szczęśliwy chłopczyna. Wśród gromadki dzieci upodobał sobie najwięcej zabawę z córką rodziców ze stanu rzemieślniczego. Rodzice córki strzegą jak oka w głowie i wychowują ją, jak Bóg przykazał. Pozwalają się dwojgu bawić, ponieważ czują, że w chłopcu tkwią szlachetniejsze popędy, skoro najchętniej się bawi z ich córką. Ten dziecięcy stósunek wzajemny wpłynie z pewnością dodatnio na chłopca. Widzimy na obrazku, z jaką szczerą radością ofiaruje jej piernik w kształcie serca. Widać, że jej serdecznie sprzyja. Kto wie, czy kiedyś te wzajemne zabawy dziecięce nie zadzierzgną serdeczniejszej przyjaźni, która ich połączy ze sobą na całe życie....

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Próba miłości.

Przysięgom dwojga zakochanych zwykle się zanadto nie wierzy. Usta bowiem wypowiadają po większej części więcej, jak serce czuje, a słowa to nie pieniądz. Niejeden struchlałby z przerażenia, gdyby miał wykonać to, co przed ślubem miłej swej przyrzekał. Ileż to złotych gór, dyamentowych domów, gwiazdek z firmamentu niebieskiego składało się już i ciągle jeszcze składa u nóg boginiom serca przed ślubem... a po ślubie? Z pewnością niejeden mężulek podrapałby się po głowie, gdyby miał żonkę bezustannie nosić na rękach, jak to jej przyrzekał poprzednio.

Pewna młoda żona obsypywała także męża swego pochlebstwami i po kilkaset razy wmawiała mu, że jej jest droższym, jak świat cały i jeszcze siedm wiosek do tego. Przysięgała mu, że byłoby dla niej igraszką dziecięcą, po kilkakroć dziennie umierać wśród najokrutniejszych mąk, byle za niego i dla niego. Mąż postanowił w końcu wypróbować miłość jej. Pewnego dnia zdawał się być bardzo smutnym. Nic nie jadł, ani pił, głowę opuścił, jakby go dręczące myśli opanowały i od czasu do czasu westchnął głęboko, jak gdyby mu kto ciężkim kamieniem piersi gniótł. Zaniepokojona stanem jego żona poczęła go wypytywać o przyczynę zgryzot. Mężulek milczał z początku jak grób, zmiękną jednak powoli pod wpływem pieszczot żony i urywanemi słowami powiedział jej, że jest zgubiony i że mu nikt zgoła pomódź nie zdolen. Gdy jednak żona poczęła się stawać coraz to natarczywszą, i coraz bardziej go badaniami swemi dręczyła, zwierzył jej się wśród łez gorących, które wydobywał z chustki, mieszczącej w sobie cebulę, że mu się pokazał anioł śmierci i zapowiedział mu, że na przyszłą noc umrze i że nie ma dla niego żadnego ratunku, jeśli się którekolwiek kochające serce nie znajdzie i za niego nie poświęci. A ten sen ziści się z pewnością, gdyż był to sen niedzielny, a sny niedzielne nigdy nie zawodzą. Dla tego jest tak smutnym i pragnąłby nawet rozpaczać, gdyż tak chętnie chciałby jeszcze pożyć z parę lat, ażeby dokończyć wielkiego dzieła, o którymby potomność w długie wieki wspominała.

Żoneczka zatrwożyła się ogromnie. Wśród gorących całusów i wynurzeń miłosnych oświadczyła się gotową do poniesienia ofiary za męża i postanowiła umrzeć w jego miejsce.

Mąż z początku udawał, jakoby się opierał, przystał jednak w końcu na jej życzenie. Gdy noc czarnym całunem pokryła ziemię powiedział żonie, że około północy zapowiedziała śmierć swe przybycie i pragnie wydobyć go z łóżka. Nakazał jej więc zająć swe zwykłe miejsce, sam zaś poszedł ukryć się do komory i przyrzekł modlić się tamże za spokój duszy nieboszczki.

Żona uczyniła, jak jej mąż przykazał. Obaj rozwiedli się ze sobą wśród najczulszych oznak przywiązania, jakiego może nie widziano jeszcze u żadnego stadła małżeńskiego, od Adama i Ewy począwszy.

Północ powoli się zbliżyła, — kukułka wybiła dwunastą na zegarze. Nagle słyszeć było można przytłumiony szelest i jakaś postać w starych, wyszarzałych butach poczęła się zbliżać do łóżka, uderzając silnie korkami o podłogę. Na biedną kobietę począł występować na ten widok śmiertelny pot. Gdy postać była już przy łóżku, skończyło się z odwagą kobiety. Nie pomnąc na swe przyrzeczenie i swe dawniejsze zaklęcia, zawołała na całe gardło: »Kochana śmierci! tyś się pomyliła. Ja jestem żoną; mąż znajduje się w komorze.«

Ową groźną postacią śmierci był sam mąż, który w ten sposób przekonał się, że miłość u kobiet nie zna w czynie tego poświęcenia, co na języku. Co potem nastąpiło, nie wiemy. To tylko zdaje się być pewnem, że przygoda ta wpłynęła na żonkę tak dalece, że od tej chwili przestała przechwalać się przed mężem ze swej do niego bezgranicznej miłości.

Czy ryby słyszą?

Powszechnem jest mniemanie, że ryby słyszą. Wszyscy badacze przyrody i zwierząt twierdzą w swych naukowych dziełach, że ryby słyszą głos dzwonka lub głos swego pana, dalej, że przynęca je uderzenie w bęben, hałas i t. d. Z drugiej jednak strony bardzo wielu twierdzi przeciwnie, opierając się na tem, że ryby są po większej części niememi. Człowiek, który jest niemym, nie słyszy także, bo organa słuchu są w związku z organami mowy, podobnie jest i z rybami. Ryby zatem słyszeć nie mogą.

Ażeby te wątpliwości usunąć, postanowił pewien uczony wiedeński, dr. Kreidl, zbadać gruntownie pytanie, czy ryby słyszą albo nie słyszą. Powsadzał rybki złote do kilku wanienek szklannych i porobił przy nich takie przyrządy, że mógł robić badania swoje, nie będąc widziany przez rybki. Używał więc metalowych sztabek, które zanużały się w wodzie i przy uderzeniu w jakibądź sposób wydawały silny głos, który pod wodą jest silniejszy, jak w powietrzu. Robiono też badania w powietrzu, gwizdano, dzwoniono dzwonkami elektrycznemi,

wielkimi dzwonami, których ton i w wodzie słychać, ale nadaremno. Rybki na wszystko pozostały nieczułe.

Badania powyższe powtarzał dr. Kreidl przez pół roku. Kazał codziennie o równej godzinie wraz z udzielaniem rybkom żywności powtarzać dzwonienie. Sądził, że rybki, skoro rzeczywiście mają słuch, muszą powoli na ten głos dzwonka zwrócić uwagę i domyślać się, że dzwoni na żywność. Ale skutku nie było. Nic nie zdołało rybek z zwykłego spokoju wyprowadzić. Wsadzono je do wody, zaprawionej strychniną, która je wzburza. Sądzono, że może w takiej wodzie wykaże się, czy rybki słyszą albo nie słyszą, ale daremnie. Tymczasem przy najdrobniejszem poruszeniu naczynia z wodą, w której się znajdowały, lub stołu, na którym naczynie stało, lub przy gwałtownem zamknięciu drzwi ściągały się kurczowo a następnie jak strzała pofrunęły po wodzie. To samo poruszenie następuje u nich przy silnem klaskaniu w ręce, przy wystrzale z rewolweru. Sądzono zrazu, że to słuch u nich działa. Ale dla stwierdzenia tego mniemania usunięto im po obu stronach organa słuchu.

I w tym razie zachowały się tak samo. Pokazało się zatem, że drganie rybek nie pochodziło od słuchu, ale od czucia. To czucie, które widocznie zastępuje u nich brak słuchu, tkwi w łuskach ryb. Silne uderzenie w powietrzu udziela się wodzie jak prąd elektryczny i dotyka równocześnie rybek, które wskutek tego popadają w drgania, doznają uczucia lęku i poczynają uciekać.

Dr. Kreidl na podstawie tych doświadczeń oświadczył stanowczo, że ryby nie słyszą. Pewien hodowca ryb, który podobne doświadczenia robił na karpiach, twierdzi przeciwnie. Powiada on tak: »Karp spuszcza się więcej na swe czucie, jak oko. Niech jednak z tego nikt nie przypuszcza, ażeby karp był ślepy. Widzi on bardzo dobrze, ale wyśmienitszy od wzroku jest słuch jego. Słyszy on osobę na drodze obok stawu idącą, choć jej nie widzi i niejeden, któryby chciał widzieć karpia we wodzie, nie zobaczy go, gdy się nie zbliży na palcach do stawu. Oczywiście, że nie musi się przytem pozwolić widzieć Przy pomyślnem powietrzu słyszy karp na kilka metrów daleko uderzenie nogą i znika coprędzej w głąb wody.«

Praktyczne rady.

— **Jak się czyści stare beczułki?** Zapleśniałe beczułki należy najpierw dobrze szczotką wyczyścić a następnie zmyć starannie zimną wodą. Do tejże wody należy użyć niegaszonego wapna, sody, kwasu siarczanego lub też wapna, zaprawionego kwasem siarczanym. Gorącej wody należy unikać, ponieważ takowa sprowadza pierwiastki, które wgryzają się w drzewo i które trudno następnie usunąć.

— **Pewien wpływowy angielski lekarz** radzi do tylnej części kamizelki wszyć na zimę kawał sukna flanelowego, ażeby w ten sposób plecy miały dostateczną ilość ciepła. Kamizelka ma w tyle zazwyczaj płótno, które ciepłoty żadnej wydzielać niezdolne. Niejeden cierpi na katar kanałów oddechowych i astmę, a nie wie, że tym chorobom właśnie przez wszycie flanelowego sukna do kamizelki zapobiedz może. I kobiety powinny się w ten sposób zabezpieczyć na znaczne zmiany powietrza.

— **Na kaszel** jest podobno wybornym środkiem sok cytrynowy, świeżo z owocu wydobyty, zmięszany z miodem, którego nabyć można we wszystkich aptekach i składach specyalnych. Mięszankę pije się łyżeczkami.

Rozmaitości.

* **Ceny skór podrożały** nagle o 25 procent. Zkąd to pochodzi? Otóż najpierw: W ostatnich latach było dla bydła brak paszy, wskutek czego wybito go bardzo wiele. Obecnie kiedy znowu pasza jest, oszczędzają bydło, dla tego brakuje skór. Dalej: w Ameryce utworzył się związek handlarzy skór na wzór związku petroleowego, który postanowił podwyższyć ceny skór. Związek pozakupował większe zapasy skóry z Europy, tak, że nie mając konkurencyi, może sprzedawać po cenie, po jakiej mu się podoba. Kto wie, czy obuwie powoli więcej jeszcze nie zdrożeje.

* **W Anglii** zmniejszyła się liczba zdrodni o blisko 30 proc. Sędziowie twierdzą, że to dla tego, iż złagodzono kary, które dawniej były srozsze. Za to wzmogły się w ostatnich dwudziestu latach zbrodnie przeciw moralności. To samo można zauważyć we Francyi, Włoszech i Niemczech. Tak samo zwiększyła się liczba samobójstw. Wielu twierdziło, że to mgła temu winna. Tymczasem podług orzeczenia sądowego najmniej zachodziło samobójstw w Listopadzie i Grudniu, kiedy to mgła jest największą. Przeszło połowa zbrodni przypada na samobójstwa. Zatrważającą jest także liczba zbrodni, popełnianych przez dzieci i osoby niedorosłe. Francuz i Niemiec staje się zbrodniarzem, gdy zostaje mężczyzną, najwięcej pomiędzy 21 a 30 rokiem życia. W Anglii za to popełniają zbrodnie niedorostki pomiędzy 16 a 21 rokiem życia. W końcu popełniano latem najwięcej zbrodni przeciw osobie, zimą przeciw własności. Wkradanie się do cudzych własności kwitnie w Styczniu.

* **Zbierajcie koniuszczki cygar, marki i nasiona!** Robota to żadna, tylko starania trochę a przyłożyć można rękę do niejednego pięknego dzieła Marki sortuje się i niezwykłe sprzedaje się a zwyczajnych używają do tapetowania pokoi. Upowszech-

niło się to w Bawaryi, Szwajcaryi i Holandyi. Misyonarz Cambier założył stacyą misyjną w Kongo za zużyte marki. Stowarzyszenie marek, założone przed 4 laty zebrało 97 milionów marek, w Berlinie bursa dla 16 chłopców ma roczne utrzymanie (4.500 marek) z dochodu z koniuszków cygar, które zbierają, sortują i przerabiają na cygara hawańskie. Nasiona zaś drzew, krzewów i traw sprowadzamy z zagranicy zamiast siać i zbierać u siebie. Czy to nie rozrzutność? Kobiety niech będą szerzycielkami oszczędności — od nich tak często — mienie i dobrobyt zależy!!! a to dźwignie przyszłości naszej narodowej — więc i oszczędność jest tu czynem obywatelskim! Patryotyzm wszędzie być musi, jako rdzeń jest i w najdrobniejszej roślince — patryotyzm czynny.

* **Amerykanie** pragną wybudować olbrzymi most przez rzekę Hudson, któryby łączył z sobą miasta New-York i New-Jersey. Most nie będzie się opierał na słupach. Długość jego wynosić będzie 945 m. a wysokość ponad powierzchnią wody 51 m Most opierać się będzie na 12 łańcuchach, z których 8 znajdować się będzie na zewnętrznej, 4 na wewnętrznej stronie. Łańcuchy są zaopatrzone w odpowiednie przyrządy do zapinania, ażeby przeciwdziałać skutkom wichrów, i przymocowane będą do słupów znajdujących się nad brzegami Po stronie New-Yorku zbudowany jest słup z cegły, po stronie New-Jersey wykuty jest w skale. Każdy łańcuch mieć będzie średnicy 582 mm i wykonany będzie ze stali. Słupy są ośmiograniaste i wznoszą się 178 m. ponad najwyższym stanem wody. Most kosztować będzie 500 milionów marek.

* **W rozmaitych wielkich miastach** istnieją o każdej porze roku ślizgawki na rzeczywistym lodzie. Lód tworzą tam w sztuczny sposób, połączają z sobą płynące gazy, jak powietrze, amoniak i kwas węglany i pozwalają tymże nagle wyparować lub zająć większą przestrzeń. Gaz ściąga potrzebne tam ciepło i zamienia wodę w lód, jeśli się takowa tam znajduje. Amerykanie wpadli na szczególny pomysł wydobywania sztucznych gazów. W Indyanopolis wypływają z ziemi znaczne źródła gazu do oświetlenia, który nagromadzają w gazometrach i używają do oświetlania miasta. Gaz na miejscach, z których wypływa, znajdować się musi pod silnym naciskiem i dla tego odciąga powietrzu bardzo wiele ciepła. Otóż Amerykanie pragną tam urządzić cylindry tak, aby gaz wydobywający się z ziemi, do nich uchodził. Naokół cylindrów znajduje się woda. Z tych cylindrów uchodzić mają gazy wraz z wodą do rur wodociągowych, tak że woda zamienić się powinna w lód. Gaz odnośny zawsze użyć można do oświetlenia miasta. Już to Amerykanie potrafią w życiu wszystko zużytkować. Szczególnie pomysłowy to naród.

* **Jak wysoko unoszą się chmury?** Są rozmaite chmury, jedne są więcej oddalone od ziemi, inne znowu mniej. Największa odległość chmur od ziemi wynosi, jak obliczono, 14930 metrów latem, 11560 metrów w zimie; w przecięciu wynosi ich odległość 9923 metry. Inne chmury stoją latem 3582 metry, w zimie 2690 metrów wysoko. W ogólności wynosi wysokość chmur od 120 do 12000 metrów. Jest jednak pewien rodzaj chmur, który znajduje się niezrównanie wysoko. Do nich zaliczają się te chmury, które mają śliczną czerwoną barwę. Można takową zauważyć rychło rano, zanim jeszcze słońce wzbiło się na widnokrąg i wieczorem, gdy słońce już zaszło. Taką jedną chmurę zauważono raz z powierzchni morza 138000 metrów wysoko. Drugą podobną zauważył profesor Mohn 19-go Grudnia 1892 roku nad morzem Północnem; obliczył jej wysokość od ziemi na 132000 metrów. Najwyższy szczyt gór na ziemi tak nazwany Gaurizankar, odnoga gór himalajskich, wznosi się 8840 metrów ponad ziemią. Potrzebaby 15 takich szczytów, położonych jeden na drugim, aby dosięgnąć tej chmury.

* **Na świecie** żyje około 1450 milionów ludzi. Z tych 500 milionów ubiera się całkowicie. 700 milionów pokrywa ciało częściowo, 250 chodzi bez wszelkiego nakrycia. 500 milionów żyje w domach, 700 milionów w chatach i jamach, 250 nie ma nad sobą dachu.

Nieprzyjemna przygoda.

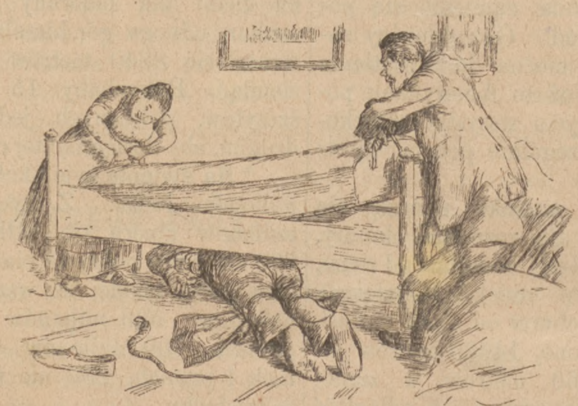
(Ciąg dalszy i dokończenie.)



Już... już go Maciej przychwyca za nogi.
Coraz to więcej pod łóżko go wiedzie.
Lecz pies się broni i... w nogi mój drogi,
Zostawia Macieja w okropnej biedzie.



Maciej przeklina, pragnie się wydobyć
Z pod łóżka, gdy w tem łóżko się zarywa.
Maciej na siły nie może się zdobyć,
Gdyż łóżka ciężar silnie go nakrywa.



Wrzeszczy więc Maciej, ile mu sił stanie,
I ledwo już w końcu tchu dostać może.
Biegną sąsiedzi, wciągają posłanie,
Zwalniają z męczarni Macieja nieboże.



Wyszedł nareszcie, głowę ściska silnie.
Bólu powodem był Kundys niecnota.
A tu sąsiedzi, żałując go usilnie
Parsknąć uśmiechem bierze ich ochota.

ŻARTY.

W knajpie.

— Co pan właściwie robi?

— Czy nie widzisz urocza miotło, że studyuję chemią, przetapiając całe me srebro na wódkę i piwo!

Dobra rada.

— Dla czegoś wziął taką brzydką żonę?

— E, widzisz, powierzchowność jej jest niepociągającą, ale za to wewnątrz kryje prawdziwe skarby piękności.

— Tak? To wiesz co? każ ją przenicować — na wywrót.

W więzieniu.

Dozórca: Za co dostałeś się do więzienia?

Złodziej: Za pracę, proszę Pana, za pracę.

Dozórca: Przecież za to nie dostałeś się do więzienia!

Złodziej: O tak, bo podczas kazania „pracowałem“ przy skarbonce.

— No, nareszcie pora ogórkowa skończyła się, gdyż widziałem kilku wędrownych ptaków, które już powróciły do Krakowa.

— Wiesz pan co? — odrzekł pan Schwindelmacher — to bardzo złe porównanie tych wędrownych ptaków, bo wędrowne ptaki, które wracają naprzód na zimę, są zwykle dobrze porosłe w pierze, a ci co najwcześniej powracają do Krakowa są zawsze bardzo goli.

Rozwiązanie zagadek
z Nr. 13 „Światła“.

1.
Dobrze rozwiązanych zadań było 20.

2.
W pragnieniu woda, w żniwa pogoda, jedzenie w glodzie, przyjaciel w przygodzie, kasza solona i poczciwa żona, rzeczy pożądane.

3.
Ameryka.

Pierwszą odgadli dobrze: Jakób Schwarz z Kamienia (pow. Bytomski), Terenia Gryglewicz z Jutrosina, Antoni Wicik z Przełajki.

Drugą odgadła: Terenia Gryglewicz z Jutrosina.

Trzecią odgadli: Terenia Gryglewicz z Jutrosina i Antoni Wicik z Przełajki.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.